

Eliza Pawłowska urodziła się w 1842 r. w Milkowszczyźnie, w okolicach Grodna. Jako 17-letnia panna wyszła za mąż, za Piotra Orzeszkę, obywatela powiatu Kobryńskiego. Zmarła w 1910 roku, pozostawiając po sobie sławę wielkiej powieściopisarki. W ciągu 50-lat pracy literackiej napisała około 200 pozycji. W 1878 roku wydała swoją słynną, dwutomową powieść pt. „Meir i Ezojowicz”.

Powieść tę pisarka zaopatrzyła w następujące motto: „Wszystkim ziomkom moim z dobrą wiarą i wolą pragnącym światła i pokoju, bez względu na to, gdzie i jak oddają oni cześć Bogu - powieść tę poświęcam”

Autorka we wstępie pisze:

"U szczytów cywilizacji zbiegają się i zgodnie łączą się ze sobą różnorodne gałęzie wielkiego drzewa ludzkości. Oświata najlepszym jest apostołem powszechnego braterstwa. Wygładza ona chropowatości zewnętrzne i ścina wewnętrzne wybujałości, pozwala przyrodzonym cechom plemion różnych rozwijać się obok siebie, we wzajemnym poszanowaniu, same nawet religijne wierzenia oczyszcza z narośli wytworzonych przez zmienne czasy, a sprowadzając je do najprostszego ich wyrazu sprawia, iż spotykają się one ze sobą bez wstrętów i szkód.

Inaczej dzieje się w głębokościach, w społecznych dolinach, nad którymi nie świeci słońce wiedzy. (...). Tam są zbiorowiska ciemnych postaci odskakujące od jasnego tła reszty świata w mętnych zarysach sfinksów, strzegących grobów i szeroko rozkładają się skamieniałości wiar, uczuć i obyczajów, istnieniem swym zdające się świadczyć o tym, że geniusze wielu stuleci jednocześnie nad światem panować mogą. (...)

Jakże na przykład zdziwionym byłoby towarzystwo izraelskie, zgromadzone w największym z miast krajowych, złożone z panów wykształconych, uczonych (...) i pań, które we wdzięku wykwinności, dowcipie nie ustępują częstokroć najwydatniejszym postaciom kobiecym innych społeczeństw (...) gdyby ktokolwiek opowiadać mu zaczął nagle o tym, co to jest Szybów i co dzieje się w Szybowie? Szybów? Na jakiej planecie znajduje się miejsce to? (...)

Jest to Szybów, miasteczko zamieszkiwane przez izraelską ludność wyłącznie jeszcze, niż

Wpisany przez Aron Baranowski
Sobota, 10 Sierpień 2013 09:07 -

wiele innych miejsc podobnych, całkiem prawie wyłącznie, bo z wyjątkiem jednej tylko uliczki znajdującej się na samym skraju miasteczka, przy której w kilku chatkach i dworach mieszka kilkudziesięciu bardzo ubogich mieszczan i bardzo cichych, starych emerytów. (...) Wszystko, co tylko pokazniejszy posiada pozór i do ogólnego użytku służy, skupia się tu i chroni pod osłonę brunatnych ścian świątyni i grzybiastego jej dachu. Tu, dokoła obszernych dziedzińców, stoją przyskółki, chedery, miejsca zgromadzeń zwierzchności kahalnei: tu przysiadł niziuchny, czarny domek o dwóch okienkach, istna lepianka, którą od kilku już wieków i wielu pokoleń itów mianowicie, rzucił klątwę wyłączającą ich spośród społeczeństwa izraelskiego i odbierającą im prawo do współplemiennej pomocy i przyjaźni.

Pod uderzeniem ciosu tego. (...) Potomkowie chazarskich władców, kacerze, stanowiący, jak zwykle bywa, wśród społeczeństwa swego, ogromną mniejszość i będący dlań przedmiotem niechęci i wstrętu, znękani i biedni, z upartym swym, a wyłącznym przywiązaniem do Biblii w sercu, ze swymi poetycznymi legendami na ustach opuścili miejsce, które im dało chwilowy przytułek (...) ślad dwuwiekowego pobytu swego w szarej gromadce domostw rzuconej wśród białoruskich rozłogów, pozostawiając kilka rodzin wytrwalszych, namiętniej przywiązanych do starych grobów, które schroniły kości ich ojców, i do wzgórza usianego gruzami świątyni ich obalonej przez zwycięskich rabbanitów.

Rabbanici zajęli Szybów w posiadanie zupełne (...) czynnością swą, zapobiegliwością (...) zamienili szarą miejscinę z miejsca ciszy, smutku i ubóstwa w miejsce ruchu, gwaru zachodu i bogactw. (...) W czasach onych Żydom poddanym władzy Seniora (...) świtać dla nich zaczęła nadzieja wydźwignięcia się z umysłowej ciemnoty i ze społecznego poniżenia. (...) W jednym z podań swych do króla, odpierając zarzuty, które mu czyniono sprawiedliwości dokonywanych przezeń sądów, smutnie i nieco ironicznie pisał on:

„Księgi nasze różne i różnie nakazują: nie wiemy często, jak postąpić, kiedy Gamaliel tak, a Eliezer inaczej rozkazują. W Ba-billonie jedna, w Jerozolimie druga jest prawda. [Chodzi o dwa wydania talmudu: babilońskiego i jerozolimskiego, niezupełnie ze sobą zgodne]. My słuchamy drugiego Mojżesza (Majmonide-sa), a nowi nazywają go Kacerzem. Zachęcam ja uczonych do pisania takich mądrych rzeczy, aby rozumni i głupi słuchać ich mogli”.

Była to właśnie pora, w której na Zachodzie wśród Izraelitów osiadłych w Hiszpanii i Francji podniósł się wielki spór o to, czy nauka świecka wzbronioną lub dozwoloną ma być wyznawcom Biblii i Talmudu. (...) Dalekimi już były od nich czasy te. w których z łona ich powstawali sławni doktorowie umiejętności świeckich miłowani przez ludy, poważani przez samych królów: daleką od nich zapomnianą już, wzgardzoną była szeroka i wysoka myśl Majmonidesa, który oddając należną cześć izraelskiemu prawodawcy wielbił też greckich mędrców, który naukę biblijną i

Wpisany przez Aron Baranowski
Sobota, 10 Sierpień 2013 09:07 -

talmudyczną oprzeć i utrwalić usiłował na podstawach matematycznych i astronomicznych prawd. (...) Utrzymywał, że „oczy umieszczonymi są z przodu głowy człowieka, nie zaś z tyłu, dlatego, aby wolno mu było patrzeć przed siebie”. I przepowiadał, „że świat cały napelni się kiedyś wiedzą, tak jak wodą napelnionymi są otchłanie morza” (...).

„Strzeż się mądrości greckiej-wołał do syna swego Jozef Ezobi - albowiem podobną ona jest do sodomskiej winnicy lejącej w głowę człowieka pijaństwo i grzech.

„Obcy ludzie wciskają się w bramy Syjonu” - wyrzekł Abu--Mazi na wieść o żydowskiej młodzieży uczącej się u innowier-nych mistrzów” (...) rabini i naczelnicy gmin (...) wydają rozkaz, ażeby nikt nie miał się zająć około nauki świeckiej (....). Stało się tak, jak nakazanym było.

Grób Majmonidesa, milczący i nieruchomy, stał pośród morza ciemności. (...) Na pamięć jego rzucono klątwę (...) zuchwała ręka starła mu z grobowca napis (...) wdzięczności i chwały zastępując go słowami (...) „tu spoczywa Mojżesz Majmonides, wyklęty kacerz” (...)

Spory w tymże samym czasie powstały i wśród Izraelitów w Polsce osiadłych, tylko że nie tyle znużeni, udręczeniami (...) mniej niż współbracia ich na Zachodzie (...) mniej namiętny wstręt okazywali oni do „obcych nłomieni” (...) utworzyło się wśród nich (...) liczne stronnictwo, które wielkim ełosem wołało o naukę świecką, o pobratanie się z resztą ludzkości. (...) Jednym z ludzi stojących na czele stronnictwa tego był Senior litewski, Ezofowicz. (...) Wydana została przez synod żydowski (...) odezwa do wszystkich Żydów polskich, której główny ustęp brzmiał. (...) „Jehowa ma liczne sefiroty, Adam miał różne doskonałości wypływy. IzraeMt.a też na jednei nauce (religijnej) przestawać nie powinien. Pierwsza jest. święta nauka, ale dlatego inne nie opuszczają się. Nailet)szv iest owoc raiskie jabłko, ale dlatego czyliż nie mamy mniej smacznego jeść jabłka- (...) Byli Żydzi u królów na dworze, Mordechai był uczonym. Ester była madra. Nechemiasz był radcą perskim - i lud wybawili z niewoli. Uczcie się, bądźcie użyteczni (...) a będą was szanować (...) rzuca wiatr nasiona różnych drzew i nikt się nie pyta, skąd najpyszniejsze drzewo ma pochod. Czemużby i z nas cedr libański, miasto tarniny powstać nie mógł?...”

Mąż. pod którego natchnieniem napisaną została odezwa-wzywająca Żydów polskich, aby obracali się twarzami w stron®, z której nadchodziły światła przyszłości, spotkał się oko w oko z człowiekiem zapatrzonym w przeszłość i w ciemność. Był nim świeżo przybyły z Hiszpanii do Polski Todros, potomek owego słynnego Todrosa Abulaffi Halewiego, który słynąc z

Wpisany przez Aron Baranowski
Sobota, 10 Sierpień 2013 09:07 -

talmudycznej mądrości swej i prawowierności dał się potem uwieść pewnym tajemnicom kabalistyki i wspierając ją powagą swą przyczynił się (...) do wytworzenia w Izraelu jednego z najsroższych obłądów, jakiemu duch narodu ulec może (...) podania świętobliwie przechowywane w łonach rodzin, opowiadają, iż w walce, która długo i zawzięcie toczyła się pomiędzy Michałem Ezołowiczem, Żydem z dawna polskim, a Nechemiaszem Todrosem, hiszpańskim przybyszem, pierwszy zwyciężonym został. Strawiony zgryzotą (...) gnębiony intrygami (...) umarł on w sile lat i wieku. Imię jego przechowywanym było w rodzie Ezołowiczów z pokolenia na pokolenie. (...) Od czasu to owego datuje się wielka powaga duchowa Todrosów i stopniowo umniejszanie się wpływów moralnych wywieranych przez Ezołowiczów .(...)

Wyparciu przez pierwszych z dziedziny szerokich, społecznych działań, wszystkie zdolności swe zwrócili na pole starań i zabiegów mających na celu dobra materialne. Spławne rzeki okrywały się rok rocznie statkami będącymi ich własnością, a wiozącymi ku dalekim portom ogromne zasoby przeróżnych przedmiotów handlu, dom ich stojący wśród lichej miejsciny stawał się coraz bardziej głównym ogniskiem krajowego kredytu i przemysłu; ku nim, jak ku nowoczesnym Rotszyldom, zwracali się wszyscy ci, którzy dla powodzenia zamiarów swych i przedsięwzięć potrzebowali złotej podpory. (...) I raz tylko, w ciągu dwóch wieków jeden jeszcze Ezołowicz pokusił się już nie tylko o materialne, ale i moralne dostojęstwo (...).

W Warszawie zasiadł wielki Sejm Czteroletni. Odgłosy (...) obrad doszły (...) do białoruskiej miejsciny. Ludność nadstawiała ucha, słuchała, czekała (...) biegła wieść nabrzmiała nadzieją i trwogą: radzą tam i o Żydach! (...) zadawali sobie wzajem pytania długóbrodzy przechodnie ciasnych uliczek Szybowa, ubrani w długie chałaty i w wielkie futrzane czapki. Ciekawość wzrastała (...). Niektórzy puszczali się nawet w daleką i trudną podróż do Warszawy, aby znaleźć się bliżej źródła, z którego wychodziły wiadomości.

(...) Spomiędzy tych wszystkich, którzy pozostali w miasteczku, najpilniej i najspokojniej nadstawiali ucha dwaj ludzie: Nochim Todros, rabin i Hersz Ezołowicz, bogaty kupiec. Stosunek wzajemny tych dwóch ludzi zawierał w sobie tajemnie wrzącą niechęć. (...) Na pozór zostawali ze sobą w zgodzie, ale przy każdej (...) sposobności wychodził na jaw i (...) wybuchał antagonizm zachodzący pomiędzy prawnikiem Michała Seniora. Majmonidesowego ucznia, a potomkiem Nechemiasza Todrosa. fanatyka-kabalisty. Raz na koniec przybyła z Warszawy do Szybowa karta papieru żółtego i zmiętego w długiej podróży (...) wypisanymi (...) następujące wyrazy:

"Wszelkie różnice w ubiorze, języku i obyczajach pomiędzy Żydami a miejscową ludnością zachodzące znieść. Wszystko, co się religii tyczy, pozostawić nietykalnym. Sekty nawet tolerować, jeżeli te nie będą wpływać szkodliwie na moralność. Żadnego Żyda, zanim dojdzie

Wpisany przez Aron Baranowski
Sobota, 10 Sierpień 2013 09:07 -

dwudziestu lat życia, do chrztu nie przyjmować. Prawa do nabywania gruntów Żydom udzielić, a nawet tych, którzy by się rolnictwem zatrudniać chcieli, na' pięć lat od podatków uwolnić i inwentarzem rolnym obdarzyć. Wzbronić zawierania małżeństw przed rokiem dwudziestym dla mężczyzn, a osiemnastym dla kobiet”.

Kartkę tę noszono (...) czytano po setne razy, powiewano nią (...) niby chorągwią triumfu lub żałoby (...) aż w tysiącach rąk niecierpliwych (...) rozpadła się (...) w drobne szmatki, ulotniła się w żółtawy pył i - znikła.

Zdania jednak o tym ludność Szybowa nie wyrażała zrazu. Część jej, znacznie mniejsza, spojrzenia zwróciła ku Herszowi (...) ogromnie większa, badała twarz reb Nochima.

Reb Nochim (...) w znak zgrozy i rozpacz, wznosząc ręce nad głową okrytą siwymi włosy zawołał po razy kilka:

- Asybe! asybe! dajge!

Nieszczęście! nieszczęście! biada! (...) w tej samej chwili Hersz Ezofowicz stojący u samych drzwi domu modlitwy założył białą rękę za szeroki pas atłasowego chałatu, drugą powiodł po śniadej rudawej bródce (...) nie mniej donośnie od rabina, innym tylko wcale głosem, zawołał:

Ofenung! ofenung! frajd!

Nadzieja! nadzieja! radość!

Stary rabin słuch miał dobry. Biała broda jego zatrzęsa się. czarne oczy rzuciły w stronę Hersza wejrzenia pełne błyskawic. Rozkażę nam brody golić i krótkie suknie nosić! (...) Rozum nasz uczynią dłuższym i serca w piersiach naszych rozszerzą! - odpowiedział mu od drzwi świątyni (...) głos Hersza (...).

Rozkażą nam grzać się przy obcych płomieniach i pić z so-domskiej winnicy!

Przybliżą do nas Jobel-ha-Gadol, święto radości, w którym jagnię bezpiecznie spoczywać będzie obok tygrysa! Herszu Ezo-fowiczu (...) Przez usta twoje mówi dusza pradziada twego, który wszystkich Żydów zaprowadzić chciał do cudzych płomieni...

Reb Nochim!... przez oczy twoje patrzy dusza twego pradziada, który wszystkich Żydów zatopił w wielkich ciemnościach!

Tak wśród (...) głębokiej ciszy tłumu, z dala od siebie stojąc, rozmawiali ze sobą dwaj ci ludzie. (...) Na koniec rozszedł się (...) przeszywający powietrze, ostry, przeciągły krzyk reb Nochima:

- Asybe! asybe! dajge!--jęczał starzec z łkającą piersią i załamanymi nad głową rękami.

- Ofnung! ofnung! frajd!... - głosem radością brzmiącym wykrzyknął Hersz. Tłum milczał jeszcze chwilę i stał nieruchomy (...) aż nagle parę tysięcy rąk podniosło się w górę z gestem trwogi i bólu i parę tysięcy pierści wydało ogromny okrzyk: Asybe! asybe! dajge!

Reb Nochim zwyciężył.

Hersz powiódł okiem dokoła. Stronnicy jego otaczali go ścieśnionym kołem (...) milczeli. Pospuszczali głowy i (...) wzroki utkwili w ziemi (...), kiedy na koniec brunatne ściany domu modlitwy rozbrzmiały ogromnym, łkającym krzykiem: „Boże ratuj naród Twój. Zbaw od zguby ostatki Izraela”.

... - młody kupiec stał długo nieruchomy, z głęboką zadumą w ziemię wpatrzony, potem wolnym krokiem przeszedł obszerny rynek miasteczka i zniknął w głębi (...) domu. Dom był (...) najpokaźniejszy z całego miasteczka, nowy jeszcze (...) bo przez Hersza samego zbudowany,

żółtymi ścianami i jasnymi oknami błyszczący (...) przesiedział długo z chmurnym wzrokiem i z czołem w dłoniach ukrytym (...) Podniósł potem głowę i zawołał: Frejda! Frejda!

Na wołanie to otworzyły się drzwi sąsiedniej izby i (...) ukazała się w progu młoda wysmukła kobieta.

Na głowie miała ona wielki biały zawój, biały fartuch spadał od szyi jej, zdobnej w kilka sznurów pereł, aż ku dołowi kwiecistej spódnicy (...) czarne oczy jej świeciły wesoło i płomiennie pośród ściągłej łagodnej twarzy. Stanęła naprzeciw męża. Hersz wskazał jej oczami ławę... usiadła. Frejde - zaczął - czy ty słyszała o tym, co u nas dziś działo się w miasteczku? Słyszałam (...) brat mój Jozę (...) mówił, że ty bardzo kłóciłeś się z reb No-chimem (...) - On chce mnie zjeść, tak jak pradziad jego zjadł mego pradziada (...) Hersz - zawołała - ty z nim nie kłóć się. On wielki święty! Za nim wszyscy będą. Nu (...) odpowiedział z uśmiechem mąż... - już ty nie lękaj się! Teraz już inne czasy idą. On mnie nic nie zrobi. A ja nie mogę zamykać moich ust, kiedy moje serce głośno krzyczy na mnie, żebym ja gadał! I ja nie mogę patrzeć na to, jak ten człowiek mówi, że to, co dobre jest, złe jest, a głupi naród patrzy jemu w oczy (...). Nu! a skąd on ma co rozumieć (...) Frejda? (...) czy ty nie zapomniałaś jeszcze tego, co ja tobie opowiadałem o Michale Seniorze? (...) Ty mnie piękne historie o nim opowiadała! - To był wielki, bardzo wielki człowiek!

Todrosy go zjedli. Żeby go nie zjedli, on by wielkie rzeczy dla Żydów zrobił (...). Ja jego zapytam się jak on chciał zrobić; to on mnie nauczy ... i ja zrobię! Frejda zbladła. A jak ty (...) zapytasz - szepnęła z trwogą - kiedy on nie żyje! Uśmiech przeleciał po cienkich wargach kupca (...). Już ja wiem, jak! Czasem Pan Bóg tak daje, że ci, którzy dawno nie żyją, gadać mogą i uczyć prawnuków swoich.

Frejda - zaczął po chwili - czy ty wiesz, co Michał senior robił? (...) - Nu, co on robił? - On zamknął się w izbie (...) i - tylko pisał.

A co on napisał? tego jeszcze nikt nie dowiedział się, bo on pisanie swoje gdzieś schował głęboko, a kiedy (...) poczuł, że będzie po nim, to (...) swoim synom powiedział: Ja napisał wszystko, co ja wiedział i co ja czuł, i co jak zrobić myślał: Pisanie moje schowałem (...) bo teraz takie czasy przyszły, że ono na nic się nie przyda (...). Ale przyjdzie znów czas taki, że prawnuk mój będzie chciał pisanie moje mieć (...) żeby Żydów z niewoli Todrosów wybawić (...). Ten praprawnuk mój, co tego bardzo zechce, pisanie moje znajdzie, a wy tylko wszyscy mówcie w godzinę śmierci waszej najstarszym synom waszym, że ono jest i że w nim bardzo mądre

Wpisany przez Aron Baranowski
Sobota, 10 Sierpień 2013 09:07 -

rzeczy napisane stoją (...) Ja wam tak rozkazuję (...) Hersz skończył mówić. Frejda siedziała wpatrzona w twarz męża wzrokiem pełnym ciekawości.

- Ty tego pisma będziesz szukał? zapytała z cicha...

- Ja jego będę szukał (...) Ja pisanie to znajdę (...) Ty Frejda szukać mi pomagaj! (...) Ty dobry jesteś Hersz, że mnie kobietę do takich ważnych interesów (...) wielkich myśli przypuszczasz! (...)

Czy ty domu mego źle pilnujesz albo dzieci moje źle hodujesz? Ty wszystko dobrze robisz, Frejda, i twoja dusza taka sama piękna, jak twoje oczy (...) Hersz powstał. Gdzie my pisanie szukać będziem? zaczął w zamyśleniu.

- Gdzie?... - powtórzyła kobieta (...) Michał Senior pisanie... schować nie mógł w ziemi, bo on wiedział, że gdyby (...) schował w ziemi robaki by go zjedli albo zamieniłoby się ono w proch.

Odpowiedziała (...) jego w ziemi nie ma! (...) W ściany (...) schować nie mógł, bo on wiedział, że spróchnieją i zrzucają, ażeby nowe postawić. Ja te nowe ściany (...) stawił i w starych szuka, ale pisanie nie było.

Nie było? ozwała się Frejda (...) pisanie tego w dachu żadnym nie było (...) To gdzie ono może być?... Zamyślili się oboje. Nagle (...) kobieta zawołała: Hersz! Te pisanie jest tam (...)

(...) Kobieta wyciągniętym palcem wskazywała wielką oszkloną szafę stojącą w rogu izby (...) napełnioną od góry do dołu wielkimi księgami w szarej opylonej oprawie. Tam? zapytał Hersz (...) Tam - stanowczo powtórzyła kobieta. Czy ty mnie nie mówił, że to książki Michała Seniora (...) że ich nikt nigdy nie czytał bo (...) Todrosy czytać nie pozwalają! (...) Frejda. Frejda. - zawołał Hersz - ty jesteś mądra kobieta! (...) Herszu! ja pójdę, zobaczę dzieci nasze i zakołyszę najmłodsze, które zapłakało. Rozdam robotę sługom (...) potem przyjdę tu pomagać tobie w robocie twojej (...) gdy kobieta odchodziła, wiódł za nią wzrokiem i półgłosem mówił: „Mądra żona droższa jest nad złoto i perły (...) Przy niej serce męża spokojne.”

Wróciła (...) zasunęła rygle u drzwi i z cicha zapytała męża: A gdzie klucz? Hersz znalazł klucz od szafy (...) Dzień już miał się ku końcowi, kiedy nareszcie z piersi Hersza wydobył się krzyk (...) jakim ludzie witają szczęście i zwycięstwo (...) Frejda nic nie rzekła (...) powstała z ziemi i splecione ręce wyciągnęła wysoko nad głowę dziękczynnym ruchem.

Potem widziano Hersza modlącego się długo i żarliwie przed oknem, z którego widać było wschodzące na niebo gwiazdy nocy (...) O świcie zaś, zaledwie wschodni kraniec nieba płonąć począł różowymi barwami, wyszedł przed próg domostwa swego ubrany w płaszcz podróżny i wielką swą czapkę bobrową, usiadł na wóz usłany słomą i odjechał (...) Był zamyślony, że ani dzieci swych, ani domowników, tłoczących się w sieni domu, nie żegnał (...) skinął głową ku Frejdzie, która stała na ganku (...) i czarnymi oczami pełnymi smutku i dumy zarazem - ścigała długo odjeżdżającego męża (...) Przybiegł do niej najstarszy syn jej, kilkunastoletni Saul, i zapytał:

Dokąd tate pojechał? Tate-odpowiedziała kobieta - pojechał daleko, za góry i lasy (...) Czy tate dużo złota stamtąd przywiezie? Frejda uśmiechnęła się. Czuła (...) zapewne, że są na ziemi rzeczy ważniejsze i droższe nad złoto, lecz dla określenia rzeczy tych (...) słów jej zabrakło. Dokąd Hersz pojechał? Do fposła sejmowego, Butrymowiczaj.

Szlachcic karmazyn to był i - myśliciel (...) Kiedy Hersz, wprowadzony do wnętrza szlacheckiego dworu (...) pokłonił się nisko (...) mowę swą zaczął:

- Jestem Hersz Ezofowicz, kupiec z Szybowa, praprawnuk Michała Ezofowicza, co nad wszystkimi Żydami starszym był i nazywał według rozkazu samego króla Seniozem. Przyjechałem z daleka (...) żeby zobaczyć wielkiego posła i pogadać z wielkim autorem, z którego słów upadł (...) blask (...) jasny, jak promień słońca. Kiedy (...) poseł odpowiedział uprzejmie i zachęcająco, Hersz ciągnął dalej: Jasny pan to powiedział, że trzeba zrobić wieczną zgodę pomiędzy dwoma narodami (...), że Żyd porównany z chrześcijaninem we wszystkim nigdy szkodliwym nie będzie (...), że Żydów ma za obywateli polskich i że trzeba, ażeby oni dzieci swoje do świeckich szkół posyłali (...), żeby oni mieli prawo ziemię kupować (...), żeby między nimi skasowane były różne rzeczy, które ani dobre są, ani rozumne? - Powiedziałem to - powtórzył poseł (...) Żyd (...). wyprostował się potem i sięgnąwszy do kieszeni atlasowego ubrania wydobył (...) zwój żółtego papieru - Ot, co ja panu przywiozłem - rzekł - to droższe dla mnie jak wszystkie złoto, perły i diamenty. - Cóż to jest? - zapytał poseł. - To testament przodka mego Michała Ezofowicza Seniora (...).

Przez całą noc siedzieli we dwóch i przy świetle świec woskowych czytali... Rozmawiali z cicha, z blisko ku sobie pochylonymi głowami. Potem przy świetle dnia już powstali obaj (...) jednocześnie wyciągnęli ku sobie dłonie i spoili je w silnym uścisku... O czym przez noc całą czytali (...) mówili, co uradzili? (...). Nikt nie dowiedział się nigdy.

*

Nazajutrz przed ganek szlacheckiego dworu zajechała sze-ściokonna karoca. Wsiadł dziedzic wraz z izraelitą i pociągnęli (...) do stolicy kraju. Z Warszawy Hersz wrócił do Szybowa po paru miesiącach. Wróciwszy ruszał się po miasteczku (...) żwawo i gorliwie (...), tłumaczył, przekonywał, jednał stronników dla przygotowujących się zmian, i przekształceń... Potem wyjeżdżał (...) wracał i wyjeżdżał. Trwało tak lat parę. Nagle Hersz z podróży jednej, ostatniej, wrócił zmieniony (...) z czołem zorany troską. Wszedł do domu swego, ciężko opuścił się na ławę i podparłszy głowę ręką (...) wzdychał. Frejda stała (...) zasmucona (...) lecz cicha i cierpliwa (...). Podniósł na koniec wzrok mętny, smutny i wymówił: Wszystko przepadło!...

Dlaczego przepadło? (...) szepnęła Frejda. Wstał (...) spojrzał na Frejdę oczami, w których wielkie łzy stały, i rzekł:

Trzeba schować testament Seniora, bo on znów na nic się teraz nie przyda (...). Chodź, Frejda schowamy go (...). Może go prawnuk jaki nasz szukać będzie i znajdzie. Od tego dnia Hersz starzał się widocznie. Oczy jego gasły, plecy garbiły się (...). Niekiedy Frejda ze zdumieniem patrzyła na męża. Smutek jego zasmucał ją, ale nie rozumiała go dobrze. Nad czymże biadał? Bogactwa jego nie umniejszyły się, dzieci wzrastały zdrowo, wszystko było jak przedtem, jak przed dniem (...) wielkiej kłótni z reb Nochimem i wynalezieniem owych starych, żółt-kłych papierów... Nie wiedziała ona, że są na ziemi tęsknoty i żale nie tyczące się ani rodziców, ni dzieci, ni żony, ni majątku (...) i że z takich tęsknot (...) duchowi ludzkiemu który zaznał ich raz, uleczyć się najtrudniej (...). Frajd! frajd! frajd!... wołał do ludu stary rabin dowiedziawszy się, że „wszystko przepadło”. Frajd! frajd! frajd! Zbawione są brody i długie chałaty (...), święte księgi Miszny, Gemary i Zohar (...). Zbawiony więc od zagłady lud Izraela (...).

Na Hersza Ezofowicza, jak niegdyś na przodka jego, Michała, posypały się ze stron wszystkich oskarżenia (...). Dumnie bronił się Hersz odpierając (...) czynione mu zarzuty (...). Trwało to dość długo, w końcu trwać przestało. Umilkły obwinienia, zniknęły intrygi (...), bo też i zniknął

moralnie ten, kto był ich przedmiotem (...). Co czuł, o czym myślał w tych ostatnich latach życia swego nikt nie wiedział (...) nie zwierzał się (...) nikomu.

Przed śmiercią (...) miał (...) z Frejdą długą rozmowę (...). Ale czy Frejda zrozumiała (...) słowa konającego męża? Czy chciała i potrafiła powtórzyć je potomkom jego? Nie wiadomo (...) ona jednak pozostała w posiadaniu wiadomości o miejscu, w którym został testament Seniora (...), a w miasteczku tymczasem po śmierci Hersza nie pozostał już ani jeden duch tęskniący za światłością (...). Gwarno tam stało się od zabiegów i starań mających za cel jedyny pieniądze zdobycze... W oczach Szybowa jednowiernego plebsu w kraju całym ludność Szybowa uchodziła za (...) materialnie i moralnie, mądrą (...) świętą niemal... Sądy kryminalne (...) rekrutowały spośród niej ogromny corocznie procent winowajców: fałszerzy, kontrabandzistów, podpalaczy, oszustów (...). Nad całą tą (...) zapadłą doliną społeczną zawisła chmura (...) z najciemniejszych żywiołów, jakie istnieją w ludzkości (...); z której duch umknął, kazuistyka sroga, gruba niewiedza (...) obwarowanie się przeciw wszystkiemu, co płynęło z szerokich, słonecznych, lecz „cudzych” światów (...).

Było to przed trzema laty... Marcowe powiewy wraz z wonią świeżo zaoranych gruntów leciały nad niskimi dachami, lecz nie mogły rozegnać mętnych i dusznych par kłębiących się u drzwi i okien domostw.

Pomimo jednak mgły i wyziewów (...) miasteczko miało pozór wesoły i świąteczny. Zza kłębiastych zasłon tysięcy okien błyskało oświetleniem rześistym (...), a (...) na zewnątrz odgłosy gwarnych rozmów lub zbiorowych modłów. Ktokolwiek by przechodząc ulicami zajrzał (...) przez to i owo okno do wnętrza tego i owego domostwa, ujrzałby wszędzie wesołe rodzinne sceny. Pośrodku izb (...) długie stoły świątecznie nakryte i zastawione, dookoła nich krzątały się kobiety (...) ustawiając i z uśmiechami na twarzach podziwiając umieszczone na stołach dzieła rąk własnych - brodaci mężowie trzymający (...) małe dzieci przykładali usta swe do ich (...) policzków (...) z głośnym cmokaniem, podrzucali je aż pod niskie sufity ku (...) uciechu dorosłych i dorosłych członków rodziny; inni (...) na ławach w licznej gromadce (...) z żywymi gestami gwarzyli o sprawach minionego tygodnia; inni jeszcze okryci miękkimi fałdami białych taśesów stali twarzami zwróconymi ku ścianom, a szybkimi ruchy podając postacie swe w tył i naprzód żarliwą modlitwą gotowali się na spotkanie świętego sabatu.

Był to (...) wieczór piątkowy.

I jedno tylko znajdowało się miejsce (...), w którym panowała ciemność, pustka i cisza. Była nim

Wpisany przez Aron Baranowski
Sobota, 10 Sierpień 2013 09:07 -

mała, szara chatka, pochyłą, niziuchną ścianą przylepioną jakby do niezbyt wysokiego wzgórza (...), pośród równiny.

Wzgórze to (...) nie było naturalnym (...) Podanie niesło, iż usypali je tu niegdyś dłońmi własnymi karaici i wzniesli na nim swoją świątynię.

Dziś świątyni kacerskiej już ani śladu (...). Nad dachem jej, na pochyłości wzgórza rosła wielka grusza dzika (...). Znaczna przestrzeń gruntów pustych albo pod uprawę jarzyn zaoranych rozdzielała miejsce (...) z miasteczkiem (...). Wnętrze chatki zza dwóch malutkich okienek sklejonych z drobnych, różnokolorowych szkiełek, ukazywało się (...) jak przepaść, a w czarnym wnętrzu... brzmiał i... wychodził zgrzybiały, trzęsący się, lecz donośny głos męski: - Za dalekimi morzami, za wysokimi górami- mówił głos ten-płynie rzeka Sabation (...) nie wodą ona płynie, nie mlekiem i nie miodem. Chrypiący (...) zgrzybiały głos umilkł i w czarnej otchłani, widnej zza dwóch małych okienek (...) panowało (...) milczenie. Przerwały je tym razem dźwięki... inne:

- Zejde, mów dalej.

Wyrazy te wymówione... głosem dziewczym, dziecinny, lubo przeciągłym i zamyślonym. Zejde (dziadek) zapytał:

- A czy oni jeszcze nie idą?

Nie słyhać! - odparł... głos dziewczęcy. W ... czarnej otchłani zaczęło się znowu chrypiące i drżące opowiadanie:

- Za świętą rzeką Sabationu mieszkają cztery pokolenia... izraelskie: Gad, Asur, Dan i Neftali... uciekły tam od strachów i ucisków wielkich, a Jehowa - niech będzie pochwalone święte imię Jego... schował ich przed nieprzyjaciołami rzeką ze żwiru i kamieni (...). A ten żwir (...), a te kamienie tak huczą i szumią jak wielki las, kiedy nim wielkie burze kołyszają (...). A jak przychodzi dzień sabatu (...) nagle urwał się (...) głos (...) a po chwili (...) zapytał ciszej:

- Czy oni jeszcze nie idą?

Długo nie było odpowiedzi. Mogło się zdawać, że (...) przed daniem odpowiedzi nastawiała ucha, słuchała.

Idą - wymówiła na koniec.

W głębi czarnego wnętrza rozległ się (...) przewlekły jęk. - Aj! aj! aj! waj!

- Zejde! mów dalej, rzekł bliżej okna głos dziewczęcy, tak samo czysty i dźwięczący... mniej tylko dziecięcy w tej chwili, silniejszy.

Zejde nie mówił dalej.

Od strony miasteczka ku lepiance przypartej do wzgórza leciał i zbliżał się wrzask dziwny (...). Wkrótce na pustej przestrzeni ukazał się w zmierzchu wielki punkt ruchomy (...). Wkrótce punkt ten znalazł się (...) obok lepianki, rozproszył się na kilkadziesiąt drobnych cząstek (...) wszystkie z krzykiem, śmiechem (...) rzuciły się do ścian pochyłych i niskich okienek. Były to dzieci, chłopcy różnego wieku. Najstarszy (...) mógł mieć lat czternaście, najmłodszy - pięć. Ubiory ich (...) dojrzeć nie było podobna, ale spod małych czapek (...) wielkich splątanych włosów, oczy ich połyskiwały blaskiem namiętnej swawoli...

- Gut Abent Karaite! - wrzasnęła jednogłośnie zgraja (...) stukając pięściami w drzwi.

- A czemu ty światła w sabat nie zapalasz? A czemu ty jak diabeł w czarnej norze siedzisz? (...) niedowiarku! odszczepień-cze! krzyczeli starsi.

Łajanie, śmiechy i trzęsienie drzwiami i oknami wzmagaly sie (•••), gdy we wnętrzu lepianki

ozwał się znowu głos dziewczęcy... Zejde! mów dalej! (...). Jak ja będę mówić, kiedy oni tak krzyczą! (...) tak łają!

- Zejde mów dalej! (...) głos dziewczyny brzmiał (...) rozkazująco (...). Czuć w nim było ból, wzgardę i walkę o zachowanie spokoju (...). W dziką wrzawę (...) tłuszczy (...) wmieszały się drżące jęgliwe słowa:

- A w święty dzień sabatu Jehowa, niech będzie pochwalone (...) daje spoczynek świętej rzece Sabation (...) przestaje płynąć (...) wielkie bałwany i kamienie nie huczą jak las (...) znad rzeki, co leży i nie rusza się, powstaje wielka mgła (...> wielka, że aż wysokich-^obłoków dostaje, i chowa znów przed nieprzyjaciółmi cztery! pokolenia izraelskie: Gad, Asur, Dan i Neftali.

Niestety! dookoła lepianki z pochyłymi ścianami i czarnym

(...) wnętrzem nie płynęła (...) rzeka Sabation i (...) nie zasłaniała mieszkańców jej przed nieprzyjaciółmi. Nieprzyjaciele (...) byli mali, było ich wielu: Z ostatecznym wysileniem (...) swawoli. Kilkunastu z nich targnęło ramami lichych okienek, kilka szybek dzwiennek (...) i rozleciało się w kawałki (...). Przez pozostałe po szybach otwory posypały się do chatki grudki ziemi i drobne kamyki. Głos zgrzybiały (...) usunięty w głąb, jakby istota ludzka, do której należał, tuliła się (...) w kącie (...) i chry-piąc coraz bardziej krzyczał. - Aj waj... Jehowa, Jehowa!

- Głos dziewczęcy... powtarzał nieustannie: - Zejde! sza! nie krzycz!... nie lękaj się! Nagle z tyłu dziecięcej zgrai uczonej do (...) lepianki ktoś donośnie i nakazująco zawołał:... A co to wy wyrabiacie tutaj, niegodziwe bachory! Precz! Dzieci umilkły (...) i odpadać zaczęły jedne po drugich od belek, klamek i ram (...). Nu, a co wy tu wyrabiacie? - powtórzył głosem... stanowczym.- Czy tu w tej chacie wilki mieszkają, żeby... na nich krzyczeć i łajać, i szyby tłuc? (...) milczeli zrazu (...) skupili się w jedną ścisłą gromadkę. Po chwili (...) najwyższy (...) i najśmielszy (...) sarknął:

- Czemu oni w szabas światła nie zapalają? - A co wam do tego? -- rzekł przybyły. - Nu, a co tobie do tego? - bronił się krnąbrny chłopiec - my tu co tydzień przychodzili! i tak samo robim (...) To i co? - Ja wiem, że (...) co tydzień tak robicie (...), to ja i pilnowałem, żeby was (...) tu złapać (...) i dopilnowałem (...). Nu gej do domów! żywo!

- A czemu ty, Meir (...) do swego domu nie idziesz? Twoja bobie i twój zejde (...) już rybę i łoszyńkę bez ciebie jedzą... Czemu ty nas stąd pędzisz, a sam sabatu nie pilnujesz?

Oczy młodego mężczyzny ogniściej ...zapłonęły. Uderzył nogą o ziemię i (...) gniewnym głosem krzyknął, że młodsze dzieci rozbiegły się (...) w różne strony (...) tylko najstarszy (...) w znak wzgardy dla (...) przestróg i połażań, pochwycił grudkę błotnistej ziemi i (...) cisnąć ją miał do chaty. Ale dwie silne dłonie pochwyciły go za rękę i kołnierz od spencerka.

- Chodź! - rzekł... przybyły -już ja ciebie sam do domu odprowadzić muszę.

Chłopiec... zrazu targnął się. Ale trzymała go dłoń silna i silny, spokojny już głos nakazał mu milczenie... Dokoła chatki było już cicho (...) zabrzmiał stłumiony głos dziewczęcy: Dziękuję! Nie ma za co - odpowiedział młody mężczyzna i oddalił się wiodąc (...) swego małego więźnia (...) przebyli w milczeniu parę uliczek miasteczka (...) zmiierzali ku jednemu z (...) domostw. Domostwo to było niskie, długie, zaopatrzone w podjazd (...) i w głęboką sień przez całą długość domu (...) zapowiadało tak zwany dom zajezdny (...). Zajezdny dom (...) był własnością, Jankla Kamionkera, męża zajmującego wysoki urząd w zarządzie kahalnym, a wśród ludności izraelskiej (...) wysoko poważanego dla wielkiej nabożności swej, uczoności i niemniej-szej też umiejętności, z jaką wiodł (...) swe interesy i powiększał swój majątek.

Młody mężczyzna (...) z dzieckiem, które wiodł za rękę (...) nie tylko nie zdawało się zmartwione swym położeniem, ale... podskakiwało... i nuciło sobie swobodnie... przebył miękki od śmiecia i elastycznie pod stopami uginający się grunt, wśród słupów podjezdnych..., wszedł do głębokiej sieni, w której ciemnych zapadłościach koń jakiś uderzył kopytem o ziemię... omac-kiem wynalazł drzwi, ku którym wstępowało się po trzech spróchniałych (...) wschodach (...) otworzywszy je wepchnął malca do (...) mieszkania. Uczyniwszy to nie cofnął się (...) ale wsunąwszy głowę przez na wpół otwarte drzwi zawołał •- Rebe Jankiel! ja tobie Mendla przyprowadziłem... On włóczy się w ciemnościach po miasteczku i na niewinnych ludzi napada. Przemowa ta (...) nie otrzymała żadnej odpowiedzi (...) wychodziło tylko na zewnątrz nie ustające i zawodzące mruczenie (...) żarliwie modlącego się człowieka (...). Młody człowiek stojący u progu (...) długo patrzył na postać tę modlącą się (...) całą duszą (...) raczej ciałem. Czeką widocznie przerwy (...) lub jej końca. Wiadomym było powszechnie, że długo czekać by musiał (...). Oczekującemu na to w tej chwili młodemu człowiekowi na sercu znać leżało (...) swawola małego Mendla (...). - Rebe Jankiel- rzekł głośno, po dość długiej chwili - twój syn włóczy się po nocach i na niewinnych ludzi napada (...). Rebe Jankiel modlił się (...) z jednaką gorliwością (...). Rebe Jankiel przewrócił kilka kart dużej księgi, którą trzymał w obu rękach, i

śpiewnie (...) rozgłośnie zawiódł:

- Śpiewajcie Panu pieśń coraz nową. On stworzył wszystkie cuda. Śpiewajcie! grajcie na arfach, grajcie z głośnym przyśpiewywaniem! W trąby i rogi dzwońcie przed Królem, Panem!

Ostatnim wyrazom towarzyszyło zamknięcie się drzwi (...). Młody człowiek szybko zbiegł (...) i opuściwszy ciemną, ogromną sień brnął znowu po wyścielającym podjazd śmiecisku. Kiedy mijał ostatnie z oświetlonych okien (...) uszu jego doszedł śpiew półgłosem nucony. Zatrzymał się (...). Śpiew to był męski, młody, czysty jak dźwięk peretu, miękki jak szmer skargi, nabrzmiały prośbą, smutkiem i tęsknotą. Eliezer - szepnął (...) i stanął u niskiego okna. Nie dziw też! Eliezer, syn Jankiela był kantorem gminy szybowskiej, piewcą ludu i Jehowy. - Eliezer - powtórzył się za oknem szept miękki przyjazny. Śpiewak szept ten usłyszeć musiał (...) zwrócił ku oknu źrenice błękitne (...) łagodne i smutne. Nie przerwał śpiewu, ale owszem, podniósł w górę obie dłonie białe jak alabaster i w (...) postawie tej z zachwycającym wyrazem twarzy zanucił głośnie: Ludu mój! zrzuć z siebie kurzawę dróg ciężkich! Powstań i przywdziej szatę piękności swojej. Pośpiesz, ach, pośpiesz z ratunkiem ludu twego. Jedyny! Niepojęty! Boże ojców naszych. Stojący u okna młody człowiek nie wzywał już więcej po imieniu piewcy (...). Odszedł on z ostrożnym uszanowaniem (...).

W głębokiej jakby zadumie nucił:

- Pośpiesz, ach pośpiesz z ratunkiem ludu Twego.